

REDAKCJA
Kopernika 34
i Wspólna 45.
ADMINISTRACJA
Biuro Ungra
Senatorska 12.

MUCHA

PRENUMERATA
w Warszawie
kwartalnie
marek 400
na prowincji
marek 400



W Genui.

Anglja. — Bolszewikowi wystaje z kieszeni jakiś knotek. Podejźmy cicho! Na pierwszy początek dobrze złapać choć to.



Życzenia pobożne.

Coraz to lepiej. Okupiony ceną
 Krwi najgorętszej za wolność przelanej,
 Pierwszy Sejm Polski staje się areną
 Scen tak gorszących, co pieką jak rany!
 W gorączce jakiejś złej ambicji chorej,
 Mając wyborów przyszłych w oczach cel,
 Rzucają na się partje oszczerstw wory,
 Kalając błotem własnych sumień biel.

Długo tłumione, trzymane na smyczy
 Złe namiętności raz w raz warkną szczerze,
 Jeden drugiemu obóz błędy liczy,
 Wałą partyjnych pocisków moździerz! ...
 Jakież to błędy i jakież zarzuty
 Wytyka dzisiaj sobie posłów rząd?
 ..Ze wszystkich walk tych idzie wiew zatruty,
 Co ciało Sejmu żre, jak straszny trąd.

Jedni w bankowych złodziejstwach wpadli tonie,
 Inni skarb państwa w lesie obłupili,
 Tamci znów w nafcie umaczali dłonie,
 Więc próżno dziś się obywatel sili
 Zrozumieć wreszcie, gdzie jest prawdy sedno,
 A gdzie partyjnych, zwykłych oszczerstw grot?
 I tylko wszyscy wiemy dzisiaj jedno,
 Że już na Sejmie — znać śmiertelny pot!

Kto z was uczciwy, dalibóg nikt nie wie,
 Czyście źli społecm, czy — «kraju ozdoba»
 Lecz dziś się wszyscy łączym w zgodnym śpiewie:
 Umierać musi — co żarte chorobą!
 Bo któż, zwalony obłędu niemocą,
 Zdolen jest podjąć jakiś twórczy trud?..
 Tylko się siły napróżno szamocą,
 Więc gdy ma pękać — niechaj pęka wrzód!

To też dziś ślemy, dobrzy chrześcijanie,
 Do losu dziejów wołania tęskliwie:
 Sejmowi temu daj lekkie skonanie
 ...I zgoła prędkie, jeśli to możliwe.
 Niech się już skończą syzyfowe trudy,
 Może stąd spłynie choć pożytek ten,
 Że raz zamilkną złych oskarżeń brudy,
 Że się wyzbędziem tych gorszących scen!

Bo jeśli dalej to wszystko trwać będzie,
 To kiedyś, kiedyś... gdy wnuk nasz niekiedy
 Nad księgą dziejów sejmowych zasiądzie,
 To mu ohyda śemi sąd naksztalt chmury,
 Ominie wasze wzloty do prac chętne,
 Bo je przesłonią strasznych oszczerstw zgrzyty,
 I ujrzy tylko ciemne plamy wstrętne
 Na pierwszym Sejmie Rzeczypospolitej!

Pan Kapistran w sprawach publicznych.



Też ma sobie nad czem Sejm głowę suszyć! Pre-fe su-ry! Żyło to jakoś do tej pory — to żyłoby i dalej. Ale nie: ma być wniesiona poprawienie „uposażenia”. Dodatki, subwencje, stypendja i inne komedje, a wszystko to rzucone w błoto. „Jak psu w mordę strzelił” — że tak powiem poetycznie. Dlaczego to nikt nie pomyśli o „poprawieniu uposażenia” np. mojem? oż my z tych belfrów mamy? Przecie, żeby nie my, Kapistranowie, to nie byłoby ani dobrohytu, ani postępu, ani kultury. Od nas zależy kultura, a nie od nich. My jesteśmy podstawą narodu — nam się więc należy opieka, a nie tym mółom! Powiada taki, że „się poświęca dla nauki”... No, to się „poświęcaj”! A nie płacz o podwyżkę... Apostołowie nie żądali podwyżki, żyli jako ptakowie niebiescy i zrobiono ich świętymi, a wy co... co? Najwyżej petraficie zatrucić się konserwami... Mówili w Sejmie, że szewe więcej bierzcie od profesora... No i słusznie! Bo szewe coś robi przynajmniej: to co robi, mogą zobaczyć, dotknąć, a nawet włożyć na nogę, a taki profesor poczyta, pogada i jużby jadł... Za dużo mamy tych darmozjadów państwowych, a najgorsze to te profesorki. Ale Sejm już się rozbrukał i na jednym posiedzeniu chciał sypnąć złotem i belferkom i ofcerkom i t. zw. „powstańcom”.

Jadnem słowem tym wszystkim, którym nie była w głowie solidna praca dla dobra ojczyzny, rodziny, no i... swego tylko albo czytanie książeczek, albo pobrzękanie szabelką.

Dobrze, panie dobrodzieju, ale kto będzie za to płacić? Naturalnie wszystko spadnie na porządnych obywateli jak... ja naprzykład.

No i jak tu ma się podnieść marka nasza?

Jeżeli już mają być konieczne te darmozjady państwowe — to już lepiej urządzić tak, żeby nauczyciele i profesory ćwiczyli rekrutów i wojowall, albo oficerowie uczyli na uniwersytetach. To by przynajmniej była oszczędność.

Jakbym był ministrem skarbu tobym tak zrobił...

W pewnym banku warszawskim, który lubi sprawy sądowe.

Klient. — Te napisy coście je tu porobili, a które głoszą:

WYSTRZEGAĆ SIĘ ZŁODZIEI

kazalbym jednak skasować, bo jeżeliby trzymać się ich skrupulatnie, to żaden interesant nie powinien wejść do waszego banku.

Ostatnie rady umierającego ojca.

Zdarzają się wyroczni ojcowie, którzy umierając, nie mogą dzieciom pozostawić nic więcej, oprócz uczciwego nazwiska! Dobra kawał, co? Uczciwe nazwisko w czasie, gdy funt szynki kosztuje 800 mk., jedno jedyne jajko 50 mk. Taki uczciwy ojciec nie rozumie, że za jego niepokalane nazwisko syn lub córka nie dostaną łoża do kina, albo angielskiego materjału na garnitur. Cnotliwy tata nie prowadzi hurtu mięsem. Jego urząd do walki z lichwą żywnościową nie wpakuje do więzienia, jak to się trafiło kilku specjalistom warszawskim, a może się trafić i waszemu od roku umierającemu ojcu. Nadzwyczajny komisarz rządowy nic innego nie potrafił, jak tylko pakować do więzienia ludzi, którzy chcą zabezpieczyć byt swoich dzieci. Tymczasem ja, człowiek z nie całkiem uczciwym nazwiskiem, zostawiłam wam cztery fest kamienice w Warszawie, jedną wille w Milanówku, dwie w Konstancinie, ogromny plac na Salscu, dobra ziemskie i dużo milionów gotowizny, nie licząc obcej waluty i dosyć ciężkiej szkatułki z brelantami i perłami. Znajdzie się idjota, który na moim pogrzebie powie na ucho drugiemu taklemu, jak on: ten człowiek za uprawianie paska mięsnego siedział w więzieniu. Co mi to będzie mogło szkodzić? Niech sobie ujada. Ten co w trumnie leży, to cgluchł na wszystkie uszy. A zresztą siedziałem czy nie siedziałem, majątek jest. Jego szczerkanie nie odkąsi prawdziwych, bronzowych antab od mojej kosztownej trumny metalowej, nie zmniejszy lokalowych płatnych nekrologów o mojej śmierci w Kurjerku i nie odkręci korby od mojego samochodu firmy Pancard, co kosztował samej daniny milion marek gotu. Zresztą krytyków mego życia, za lat kilka lub kilkanaście pochowają z cichą asystą w najdalszym kącie Bródna, ja zaś będę sobie paradował przy głównej alei Powązek w moim za grubo grosz kupionym grobie w mauzoleum wysokiem, jak wleża ciśnień. Mało to ludzi przedemną siedziało w więzieniu i po upływie lat świat nie może powiedzieć napewno, czy który z nich odsiadywał za bandytyzm, czy za antymoskiewską politykę? Znalista Kapuckiego? Za fałszowanie rubli moskale wywieźli go do kopalni narcyjskich. Chłop odrobił swoje, powrócił do Warszawy i po najdłuższem życiu umarł. Dziś przewodniczący po cmentarzu powładają odwiedzającym Po-

wązki turystom: — Tu leży jeden, ogromnie zasłużony sybirak, a po pismach obkapują jego pamięć gorzkiemi łzami; sam czytałem, mówię wam. Otóż tak samiusienko będzie ze mną i z wszystkimi, co spekulowali podczas wojny i teraz. Zwietrzała opinia zrobi z nas bohaterów sprawy narcdowej i po krzyku. A majątki, co były, to są i jeszcze się bardziej rozrosną. W tem tkwi jądro rzeczy, moje drogie dzieci. To wam mówię, zanim po mnie zajadzie samochód więzienny, którego leda chwila oczekuję.

U kupca warszawskiego.

— Niech mi pan wytłumaczy, dlaczego u nas wszystko drożeje, kiedy marka polska spada, i drożeje też, kiedy dolary i funty spadają?

— Pan tego nie rozumie? To dla nas kupców takie jasne! Kiedy marka spada, to towar musi podrożeć, bo nie mogą tracić ci, co mają marki, a kiedy obca waluta spada, to towar też musi zdrożeć, bo nie mogą przecież tracić u nas i ci, co mają dolary i franki.

Książę Józef Poniatowski

przyjechawszy z Homla do Warszawy do polaków:

Zniszczyliście pomniki, które wróg postawił,
Oczyszciliście miasta lechickie od śmieci,
Ale przecie wasz widok serce mi zakrawił,
W oku łza świeci.

Bowiem widzę to jasno ze smutkiem ogromnym,
Że w duszach macie jeszcze pamiątki po wrogu,
I że w Syrenim grodzie, ja będę bezdomnym,
Skarżąc się Bogu.

Tak długo będę obcy, póki w swojej duszy
Polacy nie zbudują pomnika Wolności,
Który przedziwną mocą obce chwasty zgłuszy,
Pełen Światłości.

Przed sklepem wędliniarza.

— Spójrzyj, mężu, jaki świetnie utuczony wieprz na wystawie.

— Jest to rzecz zupełnie naturalna. W dzisiejszych czasach wszyscy tyją, oprócz inteligencji.



W Genui.

Bolszewik. — Nu, a eto szto?

Gruzja. — Ja — nieszczęsna Gruzja! Żebyś kołował nie wiem jak, wchodząc do tej sali, musisz się o mnie potknąć.

Pustelnik z Amerongen.



To ci ładna znów historia:
W Genui jest konferencja,
I zbyteczną się wydaje
Moja na niej asystencja!
Zaproszono moc holoty,
Obdartusów z mętnych fal,
Mnie natomiast pominięto...
Donnerwetter noch ein mal!
Polska, Serbja, Czechy, Łotwa,
Oraz inne nędzne chłopcy
Będą radzić i pyskować
Nad losami Europy.
A ja, com był władcą z władców,
Miałem armję skutą w stal,
Muszę w czas ten lizać łapę,
Donnerwetter noch ein mal!
Kopnął cały świat mnie nogą
I potężnie zaciął batem,
A w dodatku oszukańcem
Zrobiono mnie i warjatem!
O, jakżeż mi dziś Berlina
I minionej władzy żal!
Dziś bezemnie obradują...
Donnerwetter noch ein mal!
Ale Niemcy pucybuty
I lokaje całą zgrają,
Tylko patrzeć, jak ponownie
Na tron mnie znów powołają.
Wtedy zemścę się okrutnie,
Będę wrogów bić na pal,
Francję zniszczę, Polskę zgubię
Donnerwetter noch ein mal!
Zanim jednak to nastąpi,
Nim do Niemiec wjadę z szykiem
Jestem w nędznym Amerongen
N inężadojszym niewolnikiem.
Wściekłość trzęsie mną, jak febra,
Łeb ze złości smag *gans kahl,*
Das ist doch ein Hundeleben,
Donnerwetter noch ein mal!

Dola urzędnika państwowego.

— Jak ty wyglądasz? Chodzisz
tylko o jednym butcie?
— Cierpliwości. Już kupilem je-
den but, za cztery miesiące, jak
uciulam co z pensji, kupię drugi.

O konferencji w Genui.

Błaga, błaga rządzi światem,
Wszystkie wielbią ją potencie:
Głoszą hasła, ideały,
Piękne prawa, konferencje...
Lecz to wszystko — tylko scena,
Za kulisy patrzcie raczej:
Wtedy sztuczki i szacherki
Oko wasze tam zobaczy.
Wszędzie słyhać piękne hasła,
Szczytne słowa i ideje,
A za sceną szwargot gieldy
Z owych szczytnych słów się śmieje
Ot i teraz: konferencja
Zebrała się przecie znowu,
Sprawiedliwość ma nią rządzić,
Jeśli mocarstw wierzyć słowu.
Lecz kto wejrzy za kulisy,
Ujrzy spółkę złodziejasków:
Bolszewików, John'ów Bull'ów
I zawziętych psów, Niemiaszków.
Baczcie, ludy! bo nam grozi
Łapa potrójnej tyranji,
Co nam w sercu krew zamrozi:
Niemiec, Sowdęjji, Brytanji.

Zawsze wyprzedzani.

A więc twierdzą, że Polska tężęje;
Ustaliła już wolny swój byt!...
Jeno z Polski tej w kułak się śmieje
Czy to niemiec, czy moskał, czy żyd!...

Pomknął dumnie nasz ptak
[srebrnopióry,
I na morzach znów wiewa nasz herbl!..
Lecz prym biorą przed nami u góry
Czech niecnota i rumun, i serbl.
Pracą ciężką dorabia się ładu —
Z chwałą wyszła z prób wielkich i biedl..
Mało ziarna, a tyle pośladu
Nie zna duńczyk, ni norweg, ni szwedl..
Już świetlane przed nami lśnią zorze;
Wrogów swoich zetrzemy na prochl..
Niech nam tylko pieniądźmi pomoże
Francuz, anglik, belgijczyk lub włochl..
Nie trać przeto humoru ni swady.
Grzech rozpaczać, gdy widać już brzegl..
Byśmy tylko nie zesłi na dziady,
Jak austryjak, jak węgier lub grekl!..
S. K.

Piosenka na czasie.

Rozum zakazował,
Żebym nie pyskował
Zbytecznie, zbytecznie, zbytecznie,
Lecz ja głos zabieram,
W Sejmie się wydzieram
Bezpiecznie, bezpiecznie, bezpiecznie.
Honor zakazował,
Żebym nie paskował,
Jak złodziej, jak złodziej, jak złodziej,
Lecz ja myślę sobie:
Pieniądz w naszej dobie
Dobrodziej, dobrodziej, dobrodziej!

Rewindykacja.



— Jestem delegatem
z Warszawy. Mam otrzy-
mać od pana kustosa wy-
wiozione z Polski bronzы
i marmury.

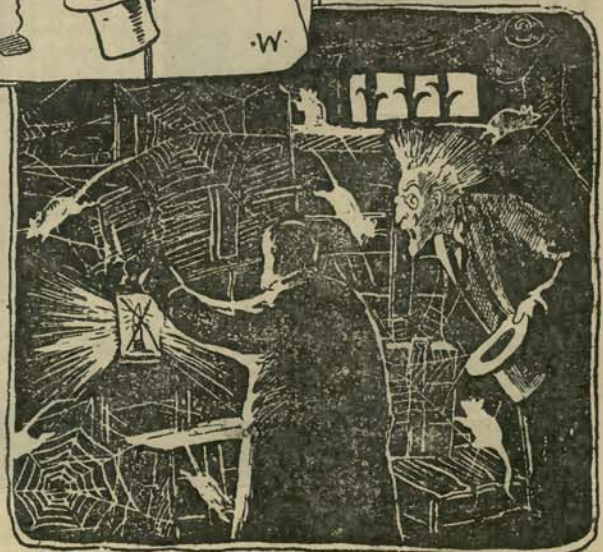
— Można! Towarzysz
wożny, wy idźcie z dele-
gatem do kładowej i wy-
dajcie, co do Polczy na-
leży.

— Oh, Boże! A to
co?

— Ot co, pan po-
lak! Nie ma bron-
zów ani marmurów.
A byli jeszcze tu
wczoraj.

— Gdzie się po-
działy?

— Krysy, po wa-
szemu szczyry, zna-
czy, przez noc zje-
dli.



Monolog Lenina.

Czort pobieri! Głód ciągle wzrasta
I czerń gotowa zrobić bunt.
Trawa porasta zniszczone miasta,
Miljon kosztuje chleba funt.
Czort pobieri! Napróżno „Cze-ka”
Pławi się wciąż w potokach krwi...
Może już „plajta” niedaleka...
Czort pobieri!

Czort pobieri! Polska się biesi.
O traktat klóci się ząb w ząb.
A tu obrazy skradli gdzieś,
Choćby za nimi w piekło zstąpi!
Czort pobieri! Not naszych steku
Nikomiu bać się ani śni,
A trudno Polszu posłać w „Czeku”...
Czort pobieri!

Czort pobieri! Na konferencję
W Genui — jechać nam się chce,
Lecz nuż sowieckie ekselencje
Przeżgnily Zachód przyjmie źle?
Ażebyś nas nie zapomniła —
Jewropo, wojną grozisz ci,
Lecz zdycha armja nasza cała
Czort pobieri!

Czort pobieri! Pobił nas wszędzie
Zachód Jewropy zgnyli gad!
A co to jeszcze dalej będzie?
On Gruzję by nam wyrzecz rad...
Już chyba żywot nasz jest krótki
Coś mnie pod sercem dziwnie mdli,
— Towaryszcz-łokaj, daj mi wódki.
Czort pobieri!

Delikatnie.

Szefowi pewnej firmy, zarazem konsułowi „starej daty”, za jakiś szwindel wytoczono sprawę sądową.
Nazajutrz po sprawie, dyrektor biura oznajmia pracownikom:
— Pan konsuł w ciągu miesiąca nie będzie w biurze obecny.
— Z jakiego powodu?
— Pan konsuł był łaskaw pofatygować się do kozy.



Albo usłucha?

— Złaziłbyś już z tej dyohawicznej szkapy, która zdalna tylko na skórę, a dosiadł wreszcie mojego rączego bieguna.

Z Poznania.

Specjalny dział II-go Targu Pozn.

Eksponaty, które nie dały się podciągnąć pod żaden z istniejących działów wystawy, zebrano w osobnym dziale „humorystyczno-politycznym”.
Oto niektóre z nich:
Z. Lud. Nar. nadesłał wileńską figę z makiem i śródek gwałtowny na wywołanie obstrukcji sejmowych.
P. S. L. — kontrakty drzewne.
Pos. Stapiński — kontrakty naftowe.
Pos. Lutostawski — kolekcję instrumentów inkwizycyj hiszpańskiej i traktat o wyrobie piwa.
Ignacy Daszyński — tekę ministerjalną, zapelnioną wspomnieniami lubelskimi.
Pos. Okoń — przepisy o stawianiu sztorcem.
Pos. Dąbal — przepisy o komunistycznym stawianiu okoniem.
Lloyd George — mocno podniszczoną uczciwość, nowo-lakierowany cynizm polityczny i małą broszkę w kształcie „gwiazdy Syonu”.
Poincaré — aksamitną rękawiczkę z żelaznej ręki.
Rząd niemiecki — bał Bismarka, przemalowany na kolor lekko czerwony; dowody swego pokojowego nastroju pod postacią „handgranatów”, nowych gazów trujących i szybkostrzelnych karabinów maszynowych nowego systemu.
Lenin i Trocki — kilka okazów sportmenów-głodomorów jedzących w oczach publiczności ziemie, korę i f. p. przysmaki, pozatem rasowy tabun „blondynek” tyfusowych i archiwum not agitacyjnych.
Czesi — jako najważniejszy produkt swego przemysłu przysłali 100 kg. strudła czeskiego, za który żądają 1000 tonn nafty boryslawskiej i całego Zagłębia Dąbrowskiego.

Litwa Kowieńska — przysłała fotografię jedynego litwina odnalezionego na Litwie z wysuniętym w stronę Polski językiem.

Jaworzyna.

— Czy czeski język różni się od rosyjskiego?
— Jest więcej zdrobniały. Moskal, chcąc powiedzieć o sobie, że jest złodziejem, mówi: *Ja wor*; a czech, zwracając się do nas z tem samem określeniem o sobie, woła: *Ja worzyna!* Słowo *wor* brzmi mu za zwyčajnie.



Są moralisól o wejrzeniu kota.

— Dobre zasady są doskonałe, ale dla podwładnych w biurze lub oórek w domu; na ulicy zbyt czyste,

wralgji, influenzy i t. p.
Prowizora **Henryka Ghodakowskiego**
farmacyi **W. WARSZAWIE.**
GIRU-MIGREN (Z PSZCZOŁKĄ)

List złodzieja do reporterów.

Moje panowie!

Jak ja prześlabiowałem wasze frajerskie obazgrania po gazytach i kuljerkach wedle wyważania bez gline naszych sławnych grandziarzy, które we Skolimowie robote fajn odwalili, to mi się we wnętrzu aż zachibotało. W tych waszych opisaniach podajecie jak się któren śpicel przy wachaniu odział, jakimi fasonami puszczał się na latankę za naszymi kamratami, jak z klawej patrijotki przy śledztwie grandę z geby wydobywał i jensze tajemnice policyjne, które dla nas, knajaków, są bardzo pouczne. Jak się nasz brat takowego wytrajlowania tajemnic nalyka, duchem ci wie gdzie pieprz rośnie, jak się wymigać od oka policyjnego i na chycika, jakby obława aboco, nymnąć badyle za pas, wyemigrować i zasypiania uniknąć.

Morowe z was dziecki, bo po kuljerkach wiadomości z policji wyważane opisując, wielgą przysługę robicie i majchernikom i doliniarzom, podchodździarzom, szpringowcom, kasiarzom, szopenfeldziarzom, szabernikom i calemu naszemu ślachtetnemu cechowi. Bez to właśnie okrutecznie was miłujem, panowie leportery, że tajemnice służby po-

rządki bezpieczeństwa zdradzając, nas ostrzegacie i od małżeństwa z ulem a jak nie, to nawet od dorażności sądowej chronicie.

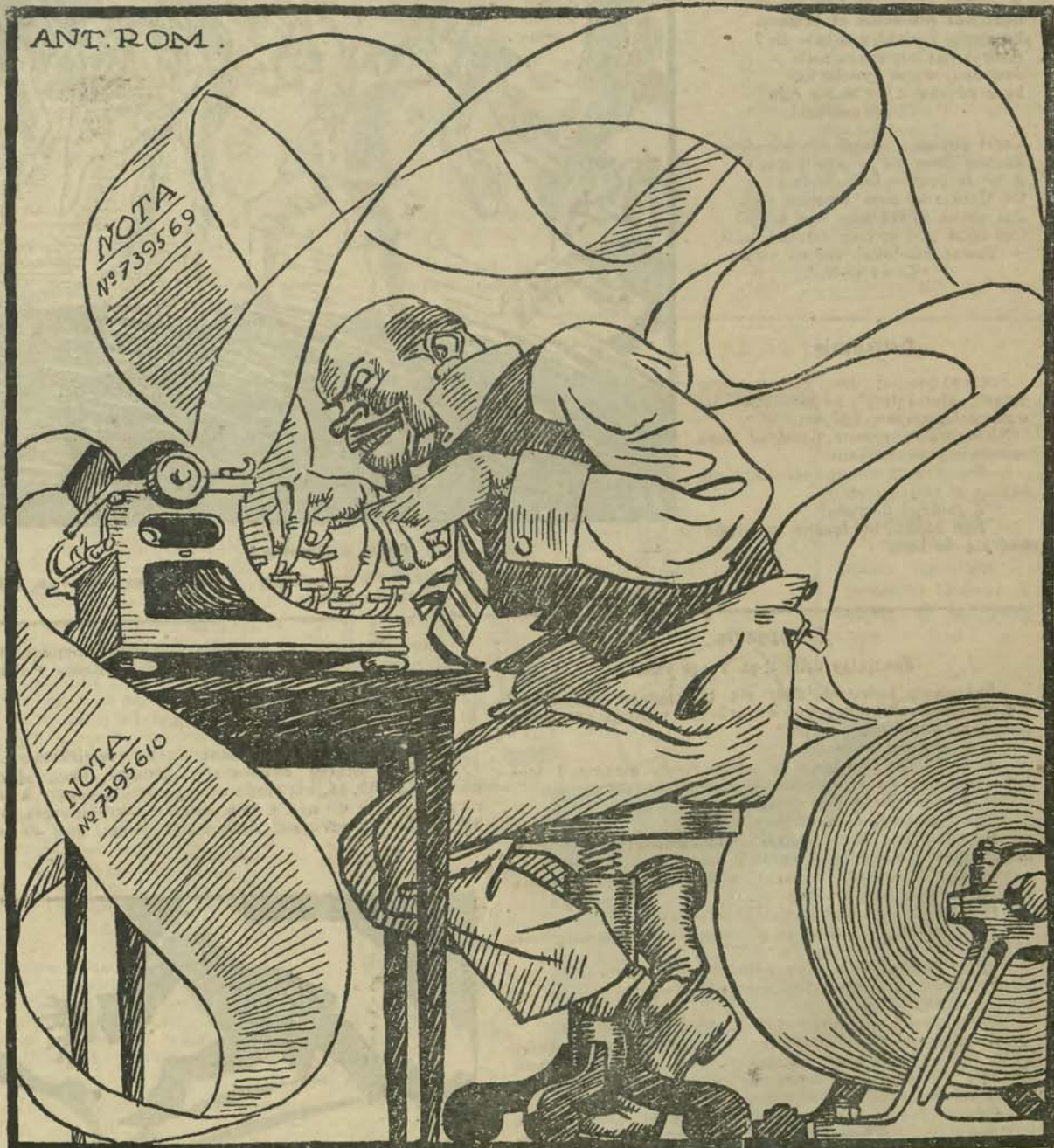
Tera, jak ten nowy wasz porządek nastał, że andrus przeczyta gazytę i już pozn: wewnętrzne fidryganse policyjne, nasz brat może se jak ksiązę, po spełnieniu grubej grandy, w preferansroku po świecie bujać i wie, że żonaty z turmą nie będzie. Wie jak się od obławy wymigać i w którą stronę odknając, a jakby się ze struplami bezpieczeństwa spotkał, splwę albo majcher wykimać, żeby o wyspkę nie zahaczyć. Tera to już możemy śmiało holować na grandę, bo nad nami czuwa opatrne oko leportera, który każdą rzecz dla pożytku grandziarza opisze.

Czytając te wasze sprawozdania, można się uśmieć do sufitu i cały dom rozweselić.

Bez to w imieniu wszystkich majcherników i grypsiaków ścielę się wam do samych amasiów. Vivat opiekony grandy!

Kuba Jurek

*buchacz i felczer od krwi kapitalistom puszczenia
na wszystkie polskie gubernie.*



W Genui.

Człozerin. — Ot prelest! Z Jedką my w Rydze polsko-sowiecką zgodę przypieczętowali, a teraz już mi tylko do R-manji i Jugosławji groźne stuwiorstowe noty wycyłać należy.

Jasiek pana porucznika.

Od roku 1915 stary kawalerski Jasiek przedzierzgnął się w wojskowego; był na wozie i pod wozem, zwyczajnie jak w wojsku i to w okresie wojen. Wędrował ze swym porucznikiem, w torbie, w worku na plecach, pod pachą, jak wypadło i powrócił w 1918 r. do Warszawy. Klepał biedę w rezerwie do 11 listopada 1918 r., w którym to dniu brał udział w rozbrajaniu Niemców, a z zebranych przez porucznika partyzanckim oddziałem t. zw. I Kompanją Brygady Wołyńskiej w styczniu 1919 r. powędrował na kresy. Od Włodzimierza Wołyńskiego do Mińska tych dwoje nierozdzielnych przyjaciół pędziło życie żołnierskie do początku 1921 r. Wtedy Jasiek wraz z porucznikiem powrócił do cywila, jako bezterminowo ułopowany. Jasiek coraz serdeczniej tulił do siebie skolatana głowę biednego *idejowca żołnierza*. Zaczęło im płynąć to szare życie tych dwojga przyjaciół obowiązku i niedoli. Jasiek, zawsze czupurny, czasem stawał na jednym ze swych rogów, niechając sam pozostawać, zlatywał z łóżka zły, gdy jego porucznik wychodził głodny do miasta, by wycierać kąty wszelkich urzędów, skamleć o jakieś zajęcie, aby mózdz zarobić na kawałek chleba i z niecierpliwością oczekiwał powrotu swego porucznika. A po powrocie jak uniał tak się wdzignął do niego, by spoczął i przytulił swą głowę, którą on obejmował miłośnie, niczem mac rodzona: kojąc wstyd, łzy, ból i głód żołnierza. Po roku porucznik się jakoś ustalił i znalazł pracę, co prawda niewielką, lecz dach był nad głową zapewniony. Otóż pewnego popołudnia porucznik wrócił z zajęcia i by zapomnąć o zbliżającej się kolacji, jak również zaoszczędzić ubrania i butów położył się na łóżko i przytulił głowę do przyjaciela i zasnął. Naraz usłyszał jakiś szmer, podnosi głowę i widzi stoi przed nim coś pokracczego, niby ma nogi a nie, niby w rogatywce a nie, niby żołnierz a nie, ki djabeł, wpatruje się coraz mocniej, aż tu widzi, że to jego własny Jasiek niecnota, stoi szelma i jednym rogiem salutuje i drze się na całe gardło, jak świeżo przydzielony ordynans:

— Melduję posłuszenie, panie poruczniku, dziś akurat rocznica, jakeśmy przeszli do cywila.

— Idź do djabeła. Czego się drzesz, jak stare przecieradło. Czy to jeszcze jedną rocznicę będziemy obchodzić, malpo jedna — miałeś co przypominać.

— Tak jest, panie poruczniku, będzie jeszcze nie jedna, ale bo to, panie poruczniku, nowina?

— Co może wojna? Gada! Ale skąd ty wracasz, żeś nabral takiego tupetu.

— Wiadomo z posiedzenia Stowarzyszenia pościelowego demobilizowanego.

— Co takiego?

— Bo to pan porucznik nie wie, że się zawiązało nowe towarzystwo pod firmą „Towarzystwo pościeli demobilizowanej“ więc ja, jako Jasiek pana porucznika, jestem zapisany, jako członek czynny.

Ale żeby porucznik wiedział jakie mądre rzeczy tam obradzono, lecz po prawdzie mówiący, to najwięcej Poduszki mają głowę i co niektóre Jaśki. Otóż na dzisiejszym posiedzeniu uradzono:

1. By dać wszystkim godziwą pracę i zarobek wszystkim inwalidom, zdemobilizowanym żołnierzom i oficerom W. P. postanowiono utworzyć „Bank Pracy dla zdemobilizowanych“, dla czego napisać statut, prosić o zatwierdzenie, wypuszczając 1.000.000 akcji w cenie

każda 1000 mk. pol. Społeczeństwo przestanie narzekać, że musi siebie obdzierać, będzie miało zyski od akcji i będzie raz koniec tym jałmużnom, a zdemobilizowani będą mieli pracę. Dla opracowania tego wszystkiego zwrócić się do ludzi światłych i fachowych i dobrej woli, którzy nie odmówią swej wiedzy, by puścić w ruch tą całą machinę — a do współpracy zaprosić:

a) Dziadka na honorowego prezesa z tem, że gdy Go wygrzą z Belwederu, aby miał zagwarantowane miejsce czy to w Radzie Nadzorczej czy też Komisji Rewizyjnej.

b) Generała Hallera, powierzając mu propagandę Banku.

c) Generała Sosnkowskiego, jako sprężystego i dzielnego robotnika, by miał w przyszłości kawałek chleba, gdy go wyleją z wojska.

d) Generała Dowbór-Muśnickiego na skarbnika.

e) Generalowi Żeligowskiemu oddać ekspozyturę Banku na Województwo Wileńskie.

f) Generalów Iwaszkiewicza i Szeptyckiego na dyktatorów t. j. prokurentów Banku Pracy.

2. Wszystkim aktywnym żołnierzom i oficerom zaproponować zapisanie się na członków, by w przyszłości mieli port gdzie będą mogli zawsze zawinąć.

3. Przy Banku Pracy stworzyć sekcję dla inwalidów, w której utworzyć oddział stowarzyszenia fachowców z pieniężną gwarancją na wzór b. ros. roboczych arteli. Wtenczas każde przedsiębiorstwo, fabryka, biuro chętnie weźmie inwalid-żołnierza, gdy będzie miało tą pewność, że za poleconego pracownika ręczy nie tylko instytucja na gębę, lecz ma także i gwarancję materialną.

Zwrócić się do Sejmu:

a) By dzieci zdemobilizowanych oficerów i żołnierzy przy wstąpieniu do szkół państwowych były przyjmowane na równi z obecnie uprzywilejowanymi dziećmi urzędników państwowych, dla których pierwszeństwo jest przewidziane specjalnym *okólnikiem*.

b) Prosić, by koncesje na eksploatację lasów państwowych, nie były wydawane żydom i prywatnym firmom, lecz Bankowi Pracy Zdemobilizowanych, który winien utworzyć nowe warsztaty pracy, tartaki i t. d.

4. Przypomnieć społeczeństwu polskiemu, zacząwszy od sklepiku do urzędnika, że to wszystko, co dziś jest ich własnością, oraz możność egzystencji — zawdzięczają jedynie tylko inwalidom i zdemobilizowanym żołnierzom i oficerom i jeżeli będą nadal tak traktować najlepszych synów Polski to niech się pożegnają w przyszłości z wszelkimi cudami nad rzekami.

Tak, panie poruczniku, uradziły Poduszki i Jaśki. Trza było prać — tośwa prali, trza było lba nastawiać — tośwa nastawiali. Nie chcą pamiętać o nas, nie chcą myśleć — to nie, samiśmy wymyślili. Jałmużny niech nam nie rzucają, tego nie chcemy, niech idą z nami i dopomogą nam pracować i już... tu Jasiek przerwał na chwilę, zamilkł, aż naraz zrobił zwrot w tył, wyrócił koziołka i... W tej właśnie chwili przebudziłem się i widzę — Jasiek mój jakby nie nie było leży przy mnie, tylko jednym rogiem szelmostwo się do mnie przytrzyma, spojrziałem na kalendarz i rzeczywiście przypomniałem sobie dziś akurat już rok upłynął jak zostałem zdemobilizowany.

— Oj Jaśku, Jaśku! Nam z tobą tylko sny pozostały.

Lach.

Rym, cym, cym Lloyd Georg'a.

Lloyd George stawia się okrutnie,

Rym, cym, cym,

Lloyd George stawia się okrutnie,

Oj, dana, dana!

Coraz Polsce kawał utnie

Rym, cym, cym.

Rządzi bowiem całym światem,

Rym, cym, cym

Rządzi bowiem całym światem,

Oj, dana, dana!

A z żydem jest jako z bratem.

Rym, cym, cym!

Przyjaźni się także z szwabem,

Rym, cym, cym.

Przyjaźni się także z szwabem,

Oj, dana, dana!

A nawet z sowieckim drabem.

Rym, cym, cym.

Lecz choć rządzi się tak pięknie,

Rym, cym, cym!

Lecz choć rządzi się tak pięknie,

Oj, dana, dana!

Niedługo coś pod nim pęknie,

Rym, cym, cym!

Unioniść, liberali

Rym, cym, cym.

Unioniści, liberali

Oj, dana, dana!

Żli są, że go wybierali

Rym, cym, cym!

Więc nie stawiaj się, Dawidzie!

Rym, cym, cym!

Więc nie stawiaj się, Dawidzie

Oj, dana, dana!

Bo ci marny koniec przyjdzie,

Rym, cym, cym!

Gryzłeś Polskę, jak car drugi,

Rym, cym, cym!

Gryzłeś Polskę, jak car drugi,

Oj, dana, dana!

Lecz wywalisz się, jak długi,

Rym, cym, cym!



Czy warto było wygrać wojnę?

Minerwa do Ameryki. — Patrz! Miecz wypada z rąk Anglika. Chwyć go! On należy teraz do ciebie.

Projekt kamieniczników,

poparty przez komisję prawniczą Sejmu.

§ 1. Kamienicznikowi powraca się dawna władza, dochody i szacunek, jednocześnie zaś znosi się wszelką opiekę prawną, polityczną i policyjną nad lokatorami, których oddaje się pod opiekę Ligi Narodów.

§ 2. Kamienicznik uznany zostaje za suwerennego władcę w swej kamienicy, wobec czego może on lokatorowi powiedzieć wszelkie brzydkie słowo, jakie mu przyjdzie na myśl, lub wyrzucić go z lokalu na oblicze jego.

§ 3. Cena komornego pozostawia się łaskawemu uznaniu Sz. Panów kamieniczników z tym zastrzeżeniem, że nie może być ona niższą od 1000-krotnego pomnożenia ceny obecnej.

§ 4. Władza ustawodawcza, wykonawcza i sądowa w obrębie kamienicy spoczywa w ręku właściciela, nieodpowiedzialnego przed nikim. Przepisy policyjne o zapaleniu światła, zamiataniu i wszelkich reparacjach znosi się. Lokatorzy poddani są jurysdykcji właściciela kamienicy.

§ 5. Skład Senatu Rzplitej Polskiej składać się będzie w $\frac{2}{3}$ z kamieniczników, a każdy kamienicznik w trzecim pokoleniu otrzymuje tytuł „ojca ojczyzny”.

Pieśń o Polaku głupim przed szkodą i po szkodzie.

„Sopoty”, miasto srebrem płynące i złotem,
Ile was cenić trzeba ten tylko wie o tem,
Kto w was stracił! Lecz wiecznie śpiewające usta
Waszą chwałę, czy kieszeń ma pełna czy pusta!
O tyl co się rozsiadłeś, jak polip nad morzem,
Domie gry! My bez ciebie obejść się nie możemy
I wycisnąwszy z kraju ile da się floty,
(My bez floty!) niesiemy ją do was, „Sopoty”.

Stare głosi przysłowie: „mądry łach po szkodzie”,
Lecz już dzisiaj inaczej jest w naszym narodzie.
Bo dziś największa szkoda nie wiedzie do tego,
By nauczyć rozumu Polaka głupiego.
Kto głupi się urodzi ten i umrze głupi,
Chociaż go szwab w Sopotach sto razy obłupi.